

# BĄDŹ ZMIANĄ

**MAREK KAMIŃSKI**  
W ROZMOWIE Z JOANNĄ PODSADECKĄ

Swoje uwagi i przemyślenia na temat książki mogą Państwo przekazać Markowi Kamińskiemu, pisząc na adres e-mail: [marekkaminski@kaminski.pl](mailto:marekkaminski@kaminski.pl)

 @MarekKaminskiExplorer

 @MarekKaminski

 @marekkaminskiexplorer

 Marek Kamiński

 Marek Kaminski Explorer

 [www.marekkaminski.com](http://www.marekkaminski.com)

© Wydawnictwo WAM, 2020

Opieka redakcyjna: Sławomir Rusin

Redakcja: Krzysztof Bernaś

Korekta: Dariusz Godoś

Projekt okładki: Sławomir Fąfara, Marlena Harańczuk.

Fotografie na okładce: Dorota Czocho (zdj. Marka Kamińskiego),

Anita Kucińska (zdj. Joanny Podsadeckiej), Depositphotos: 73944299

Mapa: Marcin Jakubionek

Opracowanie graficzne i skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-2240-9

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

[www.wydawnictwomando.pl](http://www.wydawnictwomando.pl)

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: [handel@wydawnictwomando.pl](mailto:handel@wydawnictwomando.pl)

Druk i oprawa: ABEDIK • Poznań

Publikację wydrukowano na papierze:

IGEPA super brite 80 g wol. 2.0

dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

oraz

Stella Press 70 g wol. 1.3

dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.



**DWA BIEGUNY  
EMOCJI**



**Joanna Podsadecka: Będziemy rozmawiać o twojej ekologicznej wyprawie No Trace Expedition – z Polski przez Syberię do Japonii i z powrotem. Dlaczego „no trace”?**

Marek Kamiński: Nazwałbym to wyprawą technoekologiczną. Ludzie mają skłonność do zawężania znaczenia przymiotnika „ekologiczny” do zdrowej żywności i segregowania śmieci albo do działań, które mają zachować świat takim, jakim był. A ja tą wyprawą chciałem pokazać, jaka Ziemia – dzięki filozofii niezostawiania śladów, czyli właśnie „no trace” – może być w przyszłości. Jak technologia działa w służbie ekologii, a w konsekwencji czyni ten świat lepszym.

Z ideą „no trace” zetknąłem się po raz pierwszy, gdy zostałem zaproszony do Sonoma Mountain Zen Center w San Francisco przez mistrza Jakusho Kwonga – autora książki *Bez początku, bez końca. Intymne serce zen*, która uświadomiła mi, że medytacja nie pozostaje w sprzeczności z religią chrześcijańską. Polecałem tam, żeby pomedytować, a nie uczyć się innej obrzędowości (opowiadałem o tym szerzej w naszej pierwszej wspólnej książce: *Idź własną drogą*). W czasie tych dwóch tygodni

odosobnienia, gdy dzień rozpoczynałem o trzeciej albo czwartej, medytowałem przez pracę i tak dalej – obowiązywały mnie rozmaite zasady, a jedną z nich była „leave no trace”, czyli niezostawianie po sobie bałaganu, nawet najmniejszego, i niezakłócanie przestrzeni. W łazience, kuchni, wszędzie były takie napisy.

Uważam, że to pojemna koncepcja. Chodzi o niezostawianie po sobie złych śladów w naturze i ewentualnie zostawianie pozytywnych w świadomości ludzi, których spotykamy na swojej drodze. To też jedna z zasad mojej ostatniej wyprawy. Chciałem udowodnić, że technologia nie musi być przeciwna naturze, że może ją chronić. Owszem, zła technologia, jak na przykład elektrownie węglowe, niszczy naturę, ale dobra – jak samochód elektryczny – sprawia, że mamy mniej zanieczyszczeń.

**W tę wyprawę wpisana jest filozofia minimalizmu, prawda?**

Tak. Choć oczywiście prawdziwym minimalizmem byłoby dotarcie do Japonii na piechotę. Nadałem jednak tej filozofii nieco inne znaczenie. Samochód musiał stać się moim domem. Szybko zdałem sobie sprawę, że nieniszczenie natury nie polega tylko na tym, żeby

zbierać śmieci i wozić je ze sobą, ale raczej na tym, żeby produkować ich jak najmniej. Czyli należało ograniczyć konsumpcję. Tak doszedłem do przekonania, że aby to było „no trace”, muszę mniej zużywać, czyli stać się minimalistą.

**Przed wyruszeniem w drogę mówiłeś, że zamierzasz wozić śmieci ze sobą, testowałeś ubrania, których nie trzeba często prać. Co z tego się sprawdziło?**

Na pewno sprawdziły się ubrania z mikrowęłny. Poprawianie właściwości tkanin na poziomie molekularnym powoduje, że są bardzo funkcjonalne, odporne na zapachy i zabrudzenia, a także lepiej przepuszczają powietrze. Podkoszulki z mikrowęłny zachowują świeżość dłużej niż te normalne, nie trzeba ich tak często prać, a więc oszczędza się dzięki temu wodę. Nano-ubrania wystarczy wyprać mniej więcej raz na dwa tygodnie. To wydaje się dziwne, ale dzięki odpowiedniej technologii produkcji jest możliwe.

Jeżeli chodzi natomiast o wożenie śmieci ze sobą, to w Japonii, gdzie wszystko jest pakowane kilka razy – woreczek w woreczek w woreczku – sobie odpuściłem. Zapisywałem tylko, co po sobie zostawiam. W Japonii segreguje się śmieci, więc to rozwiązanie też było

ekologiczne. Nie chciałem, by to, co robię w trasie, było sztuczne, miałem żyć jak normalny człowiek, który stara się nie dewastować środowiska. Oczywiście mogłem uznać, że jest to wyprawa modelowa, i wieźć ze sobą wielki wór śmieci, ale stwierdziłem, że nie ma to sensu. Zapisywałem to, co skonsumowałem, by uświadomić sobie, ile tego jest, i ograniczać zużycie. Piłem z wielorazowego kubka, jadłem na wielorazowych talerzach. Nigdzie natomiast nie mogłem kupić kawy bez opakowania. U nas też takiej nie ma. Tego się jeszcze nie praktykuje.

Większość wyjściowych założeń No Trace Expedition się sprawdziła. Jechałem samochodem elektrycznym bez generatora, nikt nie musiał mnie holować.

**Jest w idei tej wyprawy jakaś przewrotność, bo tym niezostawianiem śladów chcesz zostawić ślad, dać do myślenia.**

Tak, zostawić pozytywne ślady w świadomości innych ludzi.

**Czyli te filozofie nie są rozbieżne?**

Nie są. Chodziło o to, żeby nie zostawiać złych śladów, ale dobre jak najbardziej.



Zanim wyprawa doszła do skutku, opowiadałem mojemu przyjacielowi Wojtkowi, że chciałbym pojechać do Japonii samochodem, że mnie ciągnie do tego kraju. On podsunął mi myśl, żeby dotrzeć tam tak, jak docierałem na biegun, kiedy jedynym śladem był ten na śniegu, który zaraz rozwiewał wiatr. Trwalsze ślady zostały w świadomości ludzi śledzących wyprawę. Przypomniałem sobie, jakie to było piękne. Przy bezwietrznej pogodzie przez cały dzień wędrowania widziałem z tyłu taką nitkę, ślad nart i sanek.

Po tej rozmowie zacząłem się zastanawiać, jak mógłbym się dostać do Japonii inaczej niż samolotem. Gdybym jechał dieslem, to zostawiałbym za sobą spaliny. Postawiłem na samochód elektryczny, bo on nie dewastuje środowiska. W tej idei spotkała się inspiracja płynąca ze zdobycia w 1995 roku dwóch biegunów i zasada „leave no trace” – wspomnienie z klasztoru zen, które trwale wyryło się w mojej świadomości. Zacząłem myśleć o tym, czy możliwe jest powtórzenie modelu wyprawy na bieguny. Wtedy wszystkie śmieci ciągnąłem ze sobą. Oczywiście było ich o wiele mniej niż podczas ostatniej podróży. Wyprawa do Japonii miała więc podobne założenia jak ta na bieguny.

Jakiś czas temu czytałam wywiad rzekę z pisarką Magdaleną Tulli. Mówiła: „A kto to taki – ja sam? Nacznynie, do którego nalało się trochę świata”. Ty chyba mocniej akcentowałbyś naszą rolę sprawczą. Dobra intuicja?

No tak. Ja bym podkreślił, że jednak mamy jakąś misję. Oczywiście nie na wszystko mamy wpływ, ale na więcej, niż zwykle sądzimy. Nawet dzisiaj natknąłem się na tekst o przeznaczeniu. Kłóćą się zając z lwem. Lew twierdzi, że ważne jest przeznaczenie, a zając, że istotne jest to, co w nas, wewnętrzna moc. Uważam, że obaj mają rację.

Czytam teraz książkę *Nadchodzi osobliwość* Raymonda Kurzweila. Autor zastanawia się, kim jest człowiek. Żyjemy w takich czasach, że powoli możemy się stawać cyborgami. To się już dzieje, poprzez protezy, zastawki, rozruszniki serca, endoprotezy, implanty w mózgu. Na pytanie: Kim jest człowiek?, które stawiamy sobie od wieków, dzisiaj odpowiadamy już inaczej. Nam się wydaje, że jesteśmy najdoskonalszym owocem ewolucji, że najistotniejsze procesy już się zakończyły. Jak jednak pokazuje historia, nie musi to być prawda. Niektóre gatunki przetrwają dłużej, inne krócej, wiele już wyginęło. Interesujące jest pytanie o to, co będzie po nas,

czy ewolucja stworzy coś doskonalszego od człowieka? Czy coś z nas zostanie? Do jak ścisłego połączenia technologii i człowieka dojdzie? Czy człowiek przeobrazi się w nowy gatunek? Czy jesteśmy siłą sprawczą, czy tylko odbiciem? A może tym, co zaabsorbujemy ze świata? Ale jest również inne interesujące pytanie. Co z człowiekiem stanie się dalej?

Na pewno jesteśmy naczyniem, do którego wlewa się świat, ale też jesteśmy naczyniem o określonej strukturze i określonym przeznaczeniu. Przeznaczenie może być rozumiane jako to, co musi się stać, ale i jako misja, którą trzeba wypełnić. Możemy w ogóle nie zrozumieć, że jest nam przypisana, ale również możemy odczytać znaki. Myślę, że istnieją dwie drogi poznania własnego przeznaczenia. Jedna, gdy ono samo daje nam znać, co powinniśmy robić; nie mamy wątpliwości, że to jest najgłębsze z możliwych doznań. Po prostu to wiemy. I druga, gdy musimy być uważni, by nie przegapić znaków i na czas je odczytać. Jeżeli tego nie zrobimy, przeznaczenie pozostaje w nas jak list, który nie został otworzony.

**W modelu idealnym odczytujemy znaki i intuicyjnie wychodzimy naprzeciw wszystkiemu, co pozwoliłoby**

je wypełnić. Podkreślasz często, że mamy moc przeobrażenia świata, ale bywa, że brakuje nam odwagi. Myślę teraz o ludziach, którzy zrozumieli, jakie jest ich powołanie, ale w pewnym momencie zwątpili w to, że mogą zmieniać świat. Po samobójstwie jednego z najświetniejszych polskich fotoreporterów wojennych Krzysztofa Millera została wydana książka *Fotografie, które nie zmieniły świata*. Album nosi pesymistyczny tytuł. Zastanawiam się jednak, czy aby rzeczywiście fotografie Millera nie zmieniły świata. Czy jego życie, a wreszcie śmierć też niczego nie zmieniły? Czy to, co po człowieku zostaje, daje się łatwo opisać?

Myślę, że każdy człowiek w jakimś stopniu zmienia świat. Nieraz te zmiany są widoczne gołym okiem i spektakularne, a kiedy indziej to jedynie impulsy, dzięki którym mogą się zmienić inni. Taki impuls ma kolosalne znaczenie, ale ktoś, kto go wysłał, nigdy się o tym nie dowie. Niejednokrotnie zapominamy o decydującym bodźcu, o nagłym olśnieniu, o źródle naszej decyzji. Tym źródłem mogła być przecież fotografia, którą się kiedyś widziało. W tym sensie rzeczywiście jesteśmy naczyniem, do którego nalało się trochę świata, ale światem są też inni ludzie i bliskie im idee.

Pamiętam wiele fotografii Krzysztofa Millera. Z Afganistanu, Iraku, Czeczenii, Bośni, Rwandy, Bałkanów... Znam album, o którym mówisz. Pamiętam też śmierć Krzysztofa. Jestem pewien, że jego zdjęcia zmieniły świat, ale pewnie nie aż tak, jak by sobie tego życzył. Zmienił rzeczywistość przez swoją wrażliwość, przez to, co zrobił ze swoim przeznaczeniem. Dotknął innych ludzi. To zło, które uwieczniał na fotografiach, by świat nad nim zapłakał, a potem znalazł sposób na jego wykorzenienie, w końcu go osaczyło. Może zabić każdego z nas, jeżeli mu się nie przeciwstawimy. To tak jak z bakteriami. Jeżeli nie mamy sprawnego systemu immunologicznego, to wiele z nich okazuje się groźnych. Bezwzględność również może nas zabić, gdy nie wypracujemy mechanizmów obronnych. Niestety, często najwrażliwsi ludzie nie potrafią uporać się z bolesnymi doświadczeniami, powracającymi obrazami, z pamięcią o krzywdzie.

Coraz więcej osób zмага się z depresją. Niedawno znów byłem w Japonii, tam samobójstwa nie należą do rzadkości. Wydaje mi się, że najczęściej przyczyną jest brak głębokich relacji z otoczeniem. To nie przypadek, że z falą samobójstw zmagają się kraje bogate, wysoko rozwinięte, w których panuje dobrobyt i powszechne

jest używanie nowych technologii do kontaktowania się. W czasach, w których relacje międzyludzkie odgrywają mniejszą rolę niż wcześniej, ludzie umierają, bo nie potrafią znaleźć sensu życia.

**Umierają, bo nie potrafią znaleźć sensu życia, a z kolei wielu z nas chciałoby doszukać się sensu śmierci. Przypomniała mi się aktorka Ania Przybylska. Była twoją sąsiadką. Piękna, młoda, matka trójki dzieci. Jej śmierć wstrząsnęła Polską.**

Czasem robiliśmy razem zakupy wcześniej rano. Mieszkam przy plaży w Gdyni-Orłowie, Ania mieszkała w pobliżu. Obok jest tylko jeden sklep czynny od szóstej, tam się widywaliśmy. Nasze dzieci chodzą do tej samej szkoły.

**Kiedy umiera ktoś młody, pełen życia, mnożą się pytania o sens, wszyscy zaczynają się zastanawiać nad tym, co istotnego po człowieku zostaje. Myślisz o tym czasem?**

Szczerze mówiąc, nie zastanawiam się zbyt często, co po człowieku zostaje. Koncentruję się na tym, by jak najlepiej być tu i teraz. Mam świadomość, że po mnie zostaną może książki. Czytelnicy piszą, że im pomogły.

Odkąd przeczytałem parę takich listów, jeszcze częściej myślę o sile książek. Choć od dzieciństwa przecież nie opuszczała mnie wiara w moc lektury. Za każdym razem, gdy ktoś pisze, że moja książka pomogła mu znaleźć siebie, wypowiedzieć najskrytsze marzenie czy wyjść z depresji, robi to na mnie wrażenie. To paradoks, że *Moje bieguny* pozwoliły przezwyciężyć chorobę dwubiegunową. Także gra słów jest tu fascynująca.

### **Opowiedz więcej o tym przezwyciężeniu choroby dwubiegunowej.**

Szedłem do Santiago de Compostela i gdy byłem w Belgii, napisał do mnie na Facebooku nieznajomy z pytaniem, czy może do mnie dołączyć na jeden dzień. Przyszedł, zjedliśmy coś i potem szliśmy razem. Poza Polską niewielu ludzi towarzyszyło mi przez tyle godzin w trasie, spytałem więc, dlaczego zadał sobie taki trud. Opowiedział mi o tym, że cierpi na chorobę dwubiegunową (na którą składają się następujące po sobie okresy depresji i euforii) oraz że jest biznesmenem, który prowadzi z sukcesem firmę i dużo lata po świecie. Mówił, że kiedy nadchodzi atak choroby, to zaczyna czytać książkę *Moje bieguny*. Uczył się takiego fragmentu, w którym pojawiają się słowa: „jest zimno, cieplej nie będzie”.

Chodziło w nim o to, że gdy jest minus sześćdziesiąt stopni, to chciałbym, żeby było inaczej, bo fajnie przez godzinę przebywać w tak niskiej temperaturze, to egzotyka, ale gdy trwa to całą dobę, to jest bardzo nieprzyjemnie. Po paru dniach w takiej temperaturze prawie zwątpiłem, że dojdziemy z Wojtkiem Moskałem na biegun. Wtedy właśnie napisałem słowa: „jest zimno, ciepłej nie będzie”. Pogodziłem się z sytuacją. Myślimy często, że akceptacja jest bezradnością. Wcale nie, akceptacja daje siłę. Nie ma sensu walczyć z czymś, czego nie można zmienić. Należy skupić się na tym, na co mamy wpływ. Mimo że było bardzo zimno, to przecież sam wybrałem cel wyprawy i realizowałem swoje marzenie. To, że jest zimno i ciepłej nie będzie, nie znaczy, że mam się źle czuć. Moje samopoczucie nie musiało zależy od temperatury. Nie chciałem być cierpiętnikiem.

Mężczyźnie, którego poznałem w Belgii, te słowa pomagają, gdy przychodzi atak choroby. I jeżeli to działa, to jestem szczęśliwy. Bieguny, choroba dwubiegunowa... Ciekawią mnie podobieństwa i różnice między tymi pojęciami... Bieguny mają moc. Choroba dwubiegunowa ma moc innego typu. Dwa bieguny na krańcach ziemi i dwa bieguny emocji. Tak, niewątpliwie jest to frapujące.



Przypomniało mi się zdanie z ostatniej powieści Wiesława Myśliwskiego *Ucho Igielne*: „Świat zmienia się i od słów, nie tylko słowa od świata”. Opowiedziana przez Ciebie historia potwierdza jego prawdziwość. Znajomy, który prowadzi wielką firmę, miał jakiś czas temu duże kłopoty i też kazał napisać sobie na ścianie, że „jest zimno, cieplej nie będzie”. Kiedy jest ciężko, wszyscy by chcieli, żeby było lżej. A wyjściem z sytuacji nie jest zmiana temperatury, bo to nie od nas zależy, ale zmiana sposobu myślenia. Jeżeli ludzie nie kupują naszych produktów, to znaczy, że należy podjąć jakieś działania. Przecież konsumenci nie będą po nie sięgać, bo my tego chcemy. Musimy zaakceptować to, co jest, i zaproponować nowe rozwiązania, wyjść ze schematu, który nas więzi.

**Rozmawiamy krótko po zamordowaniu prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Było mnóstwo dyskusji o tym, jak mowa nienawiści zmienia świat, w którym żyjemy. Czy z bezsensu takich śmierci może wypływać jakiś sens?**

Na pewno wszystko jest po coś. Mam nadzieję, że nie ma śmierci daremnych, że zdarzenia budzące taki żal muszą coś zmienić. Wierzę, że jest jakiś głębszy sens

w śmierci, która tak nami wstrząsnęła. Choć wolałbym żyć w świecie, gdzie takie wydarzenia nie mają miejsca.

Gdańsk nigdy nie kojarzył mi się z przemocą. W dzień finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, 13 stycznia, pobiegłem rano z Gdyni-Orłowa przez Sopot do Gdańska. To dziesięć kilometrów. Znów – jak tysiące razy wcześniej – poczułem podziw dla tego miasta, z którym tyle mnie łączy. Myślałem o tym, jakie Trójmiasto jest wspaniałe, piękne. Kilka godzin później poleciałem do San Francisco. Kiedy dotarłem na miejsce, żona przysłała mi wiadomość, że Pawła ugodzono nożem. Krótco po tym (bo to jednak istotna różnica czasu) dowiedziałem się, że nie żyje. Śledziłem stamtąd wszystko, co działo się w Polsce.

Władze Gdańska, zastępczyni prezydenta Aleksandra Dulciewicza i ci, którzy z nim pracowali, apelowali, aby to zło przekuć w dobro. Ludzie spontanicznie gromadzili się na placach, by być razem, wykonywali mnóstwo serdecznych gestów. Trudno było w tych dniach nie poczuć, że w Gdańsku znowu wieje wiatr historii i rodzi się solidarność. Zastanawiam się, na jak długo tamten tydzień przeobrazi Polskę, jaki ślad zostawi. Takie wydarzenia

**przywracają sprawom odpowiednie miary. Szczególnie w kraju, w którym na co dzień jest tyle kłótni o rzeczy nieistotne.**

Na pewno ta śmierć wydaje owoce. To jest paradoks. Trzeba było przyznać, że mowa nienawiści mocno się rozpanoszyła. Po zabójstwie zobaczyliśmy inny obraz Pawła niż ten, który przez cały 2018 rok promowały media publiczne. Nie chcę wchodzić w politykę, ale to niesamowite, jak śmierć zmieniła myślenie o prezydencie Adamowiczu, jak dobro, którego dokonał w Gdańsku, wyłoniło się z za tej śmierci.

Poznałem Pawła Adamowicza podczas strajku w 1988 roku. W 1997 roku, gdy był radnym i przewodniczącym Rady Miasta, dostałem Medal św. Wojciecha. Później spotykaliśmy się przy różnych okazjach. To był dobry i bardzo otwarty człowiek, a jednocześnie stanowczy, znający swoją wartość, mający sprecyzowane przekonania. Miał też w sobie naturalność i pokorę. To nie jest częste połączenie u polityków. Nie mam wątpliwości, że zostawił ślady w Gdańsku i w gdańszczanach. Pamięć o nim i wartościach, którym był wierny, żyje w innych, podobnie jak idee, w które wierzył i które promował. W ciszy następującej po cudzej śmierci wiele da się usłyszeć. I zrozumieć. Książka

*Gdańsk jako wspólnota*, którą Paweł napisał krótko przed zabójstwem, może być dziś zupełnie inaczej odczytana.

Wywołałaś kolejny temat, który chciałam poruszyć. W grudniu 2018 roku w Parlamencie Europejskim przemawiał Krzysztof Warlikowski. Jego przemówienie pełne było pesymistycznych prognoz dla kultury, ale nagle pojawiła się nadzieja. Reżyser powiedział: „Wierzę w książki. Można powiedzieć, że kilka książek nie zmieni świata. Ale nasza odpowiedzialność zasada się na tym, że wierzymy w skuteczność działania sztuki i myśli. Inaczej nic tu po nas. Inaczej oddamy pole konsumpcji, a to jest kraina zero-jedynkowa, w której wszyscy prędzej czy później stają się nie-szczęśliwi, bez względu na stan posiadania zaczynają być sfrustrowani i w efekcie nienawidzą demokracji, która kiedyś dała im wybór, ale potem zaniedbała”.

Od jakiegoś czasu intelektualści z różnych krajów przekonują, że – w dużym skrócie – o przyszłości świata nie zadecyduje ekonomia, a głęboko humanistyczne idee. Dlatego postulują, by inwestować w nauki humanistyczne, na których w ostatnich latach oszczędzano. Miałyby to pomóc przezwyciężyć kryzys wartości spowodowany „ekonomizacją”,

**odwróceniem się od rzeczywistości niematerialnej. Sądziś, że to dobry kierunek?**

Nie uważam, żeby w którymkolwiek okresie w dziejach ludzkości wyższe idee przestały być ważne.

Mam kłopot ze zdefiniowaniem humanistyki. Bo dla mnie matematyka jest jak najbardziej nauką humanistyczną, choć zwykło się twierdzić inaczej. Nawet Oppenheimerowska idea stworzenia bomby atomowej jest dowodem na potęgę ludzkiej kreatywności. Tego, co jest w stanie wymyślić człowiek. Istotą działań humanistycznych jest kreatywność i to, że człowiek tworzy – czy to abstrakcję, czy przedmioty użytkowe. Wiem, że dziś często za humanistów uznaje się tylko tych, którzy zajmują się sztuką, literaturą, kulturą.

**W opozycji do tych, którzy pracują nad słupkami liczb i maksymalizowaniem zysków, stawia się ludzi, którzy myślą, jak sprawić, by ludzkość była bardziej solidarna. Językiem kapitalizmu stał się przede wszystkim język ekonomii. Wydaje się dziś ważne przypomnienie, że nie jesteśmy jedynie *homo economicus*. Zapominamy, że powinniśmy ten świat współtworzyć, współdecydować o nim, a nie tylko go obserwować z pozycji konsumenta.**

Są ekonomiści, którzy zajmują się rzeczami odtwórczymi: podliczaniem słupków, operacjami finansowymi, które przyniosą więcej pieniędzy. Ale są też tacy jak Muhammad Junus z Bangladeszu, zwany bankierem biedoty, który otrzymał pokojową Nagrodę Nobla za stworzenie systemu mikropożyczek pomagających najbiedniejszym. Wszystko może być narzędziem zmiany świata na lepsze – inżynieria, ekonomia, język. Moim zdaniem humanizm objawia się w wartościach, a słowa, pędzel czy słupki liczb to narzędzia, które mogą służyć propagowaniu bliskich nam wartości. Powstanie i rozwój Internetu to zwycięstwo idei połączenia ludzi z różnych części świata, dzielenia się słowami i obrazami. Nie byłoby tego bez naukowców, którzy marzyli o szybkim przepływie informacji.

Człowiek nigdy się nie zatrzymuje, życie nie może się cofać. Trudno jest rezerwować pojęcie „humanizm” tylko do form działania, które znamy, twierdzić, że te nowe humanistyczne nie są. Dla mnie technologia jest przejawem humanizmu. Została stworzona przez człowieka, tak samo jak język. To nas różni od zwierząt, że potrafimy coś takiego wymyślić.